GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 140.

Dnia 31go Maja 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles. à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

GODNOŚĆ NARODOWA.

Jak człowiek pojedyńczy tak i naród uczuciem godności swojéj uzacnia się we własném i w obcych obliczu, zmusza do szacunku nie tylko obojętnych ale i nieprzyjaciół, rozbraja niechęci wewnętrzne, kojarzy i solidaryzuje myśli, prace i cele. Zachowanie więc i strzeżenie w każdéj chwili i na każdém miejscu godności narodowéj zaliczamy do najpiérwszych obowiązków niedoli naszéj. Na ziemi ojczystéj, zwłaszcza pod przemocą Moskwy, która nie ma tego uczucia, gdyż go w drugich szanować nie umie, zachowanie godności narodowéj jest trudném a tém samém prawdziwą zasługę stanowi. W Emigracyi wszelkie uchybienie przeciwko niéj jest występkiem, zbrodnią nawet, gdyż tutaj mamy zupełną swobodę pokazania się tém czém być winniśmy, zacnymi obywatelami Polski, gdyż ten charakter tylko odróżnia nas od tych co nie w celu służenia Ojczyźnie, ale w interesie własnym rodzinne strzechy opuszczają.

Emigracya z 1831 r. wysoko podniosła chorągiew godności narodowéj. Wszelkie amnestye i łaski ciemiężców narodu odpychała z dumą i pogardą, a szanując skrupulatnie gościnność i prawa narodów, wśród których żyła, umiała w potrzebie pokazać, że jéj nie o niebezpieczeństwo osobiste, ale o spełnienie służby narodowéj chodziło. Przyczyna tego leżała w przekonaniu, że tylko w gromadzie, w zbiorowości, w stowarzyszeniu leży wzajemna kontrola, a więc solidarność i siła: że tylko w stowarzyszeniu można być rzeczywistym obywatelem i nie błądzić po bezdrożach, któremi luzaki i marudery chodzą.

Dla tego upominamy się z taką usilnością o zorganizowanie tych wszystkich, co mają poczucie godności narodowéj, tych którzy nie są wychodzcami tylko, ale emigrantami politycznymi, to jest wysłannikami z ziemi ucisku do wolnych narodów, którzy rozumieją, że godność narodowa zależy na nieskazitelności chorągwi zasad, prac i nadziei narodowych.

W ostatnich czasach mieliśmy przykład, do jakiego zapomnienia prowadzi zarozumiałość osobista, brak solidarnéj, zbiorowéj pracy i niepohamowana żądza uwydatnienia własnéj osobistości. I tak, pan Władysław Plater posunął się aż do podania prośby na ręce cesarzowéj Austryackiéj o pomnożenie funduszów na wsparcie biédnych emigrantów. Czyn ten, nieusprawiedliwiony niczém, stał się bolesném ubliżeniem narodowéj godności i wywołał silne a chwalebne oburzenie młodzieży polskiéj, którą pan Władysław Plater może w najlepszéj chęci lecz samowolnie wziął za przedmiot swojéj niekontrolowanéj troskliwości.

Drugi przykład podobnego zapomnienia sprawadził przejazd przez Paryż pansławistów Czeskich na etnograficzną wystawę do Moskwy. Ci panowie przybyli tam w celu, tak przynajmniéj niektóre dzienniki utrzymywały, wytłómaczenia się przed Polakami z powodów, które ich skłoniły do przyjęcia Moskiewskich zaprosin. Najprzód udali się do hotelu Lambert, spodziewając się, że ich usprawiedliwienie znajdzie tam szczególne względy, albowiem już fundator dynastyi de facto dowiódł dostatecznie, że można być wielkim patryotą Polskim i wiernie służyć Moskwie. Palacky i Rieger mogli słusznie twierdzić, że skoro książę Ojciec był zarazem i mężem Polski i mężem Moskwy, to książę Syn nie weźmie im za złe, że oni, patryoci Czescy, jadą uściskać dłonie morderców Polski. Zbliżenie się więc tych panów do hotelu Lambert nie zadziwiło nikogo; było naturalném następstwem znanych usposobień jednéj i drugiéj strony. Nie zadziwiły także nikogo chwilowe stósunki przyjaciół Moskwy ze znaczniejszymi emigrantami. Ten wyraz "znaczniejszy" tak jest dowolny i tak nic nieznaczący jak komedya odegrana przez panów Palackich i Riegerów w Paryżu. Ale co nas zdumieniem zdjęło a nawet i zasmuciło, to wiadomość, że Komitet Zjednoczenia podał do tych panów adres objaśniający myśli i uczucia Polskie wobec nowego zamachu Moskwy na Słowiańszczyznę. Nie wiemy, jakie to były te objaśnienia, ale najlepiéj nawet oddane, nie zmniejszają godności narodowéj, jakiéj się Komitet dopuścił, wchodząc w jakiekolwiek stósunki z urzędowemi i publicznemi wspólnikami Moskwy. Czyż Komitet miał nadzieję, że tych panów przekona, że ich odwiedzie od kroku szkodliwego nie tylko dla Czechów ale i dla innych ludów Słowiańskich? Czyż Komitet nie powinien był w tak drażliwym przedmiocie zasięgnąć rady delegacyi gmin Paryzkich? Ona by mu niezawodnie wskazała inną, właściwą drogę zaprotestowania przeciwko zabójczym tendencyom pansławistów Czeskich, tak jak to już uczyniły dzienniki polskie Prusskiego i Austryackiego zaboru. Dwojako można ubliżyć godności narodową: rzeczą i formą. Komitet, pisząc adres do tak zatwardziałych i upartych pansławistów jak Palacky i Rieger, uchybił formą; dla czegoż nie ogłosi drukiem swojego adresu, ażeby publiczność emigracyjna nabrała przekonania, że przynajmniéj rzeczą nie zminął się z przepisami godności narodowéj? Tego ogłoszenia domagamy się usilnie, gdyż tu idzie o pojęcia Komitetu i tych co ów adres podpisali w ważnéj a niezrozumianéj kwestyi stósunku Polski do innych ludów Słowiańskich.

Ale zbliża się chwila nierównie ważniejszéj dla Emigracyi próby. Kiedy te wyrazy czytelników naszych dojdą, car Moskiewski gościć będzie w Paryżu i rozwijać z całą przebiegłością bystrego mongolizmu wszystkie błyskotki i złudzenia, któremi Moskwa swoich przeciwników i groźnych nieprzyjaciół rozbroić i uśpić usiłuje. Emigracya Polska w Paryżu mieszkająca, widząc z jednéj strony wyexagerowane dopełnienie kodexu dyplomatycznéj gościnności, a z drugiéj usłużne hymny interesowanych bałwochwalców,

spojrzy na Ojczyznę krwią zalaną i zachowa się w powadze narodowéj boleści. Gdyby od nas zależało, nakazalibyśmy na cały czas téj nowéj próby 10dniową żałobę i 10dniowy post. Ale nic więcéj. Na zewnątrz najmniejszego znaku ani żalu ani wstrętu. Spokojność, obojętność i zwyczajna praca : oto jest nasza rola w téj chwili. Zostawmy przyszłości rozwiązanie zagadki. Godność narodowa tego wymaga. Ktoby inaczéj myślał, ktoby jakimkolwiek słowem lub czynem chciał objawić swoje wewnętrzne uczucie, ten by się stał występnym, tenby przekonał, że nie jest Emigrantem Polskim, albowiem nie umie szanować ani gościnności Francuzkiéj ani powagi niedoli naszéj.

Z ROKU 1866 RACHUNKI.

PRZEZ B. BOLESŁAWITĘ.

(Dokończenie.—Patrz *Głos Wolny* z 22 maja, Nr. 139.)

Tytuł nowéj książeczki pana Bolesławity dosyć oryginalny, zakrywa doskonale przedmioty w niéj zawarte. Nikt by się nie domyślił, że tam żadnych rachunków, a szczególniéj z roku 1866 nie ma, że tam jest mowa o rzeczach ogólnych—o sztuce przerabiania narodów, o Polsce i o Moskwie, o wychodztwie, o Sybirze, o dziennikarstwie, o literaturze, sztuce i teatrze, o mogiłach i o kalamburach Henryka hrabi Rzewuskiego. My co pragniemy, ażeby wszystko właściwie nazwaném było, ażeby nikt nie nosił przyprawnego nosa, wolelibyśmy nierównie ową książeczkę zatytułować : "O wszystkich i tym podobnych rzeczach" napisał w 1866 r. . . . nie powiemy kto, gdyż by nas pan Bolesławita znowu o denuncyatorstwo oskarżył.

Zresztą podobne książeczki byłyby bardzo użyteczne, gdyby się nie ograniczały do literackiego liberalizmu, którego "Rachunki" są wyrazem, gdyby bractwo arystokratyczno-jezuickie chciało także publiczną spowiedź zrobić ze swoich patryotycznych pomysłów, a szczególniéj gdyby wielcy politycy *Dziennika Poznańskiego*, *Czasu* i *Gazety Narodowéj* raczyli zejść z Parnassu polityki czterech części świata, a zajęli się nie tylko parafiańskiemi ale i ogólnemi potrzebami sprawy narodowéj, rozpoczynając od publicznego rachunku z udziału, jaki wzięli w ostatniém powstaniu Polski.

Z "Rachunków" pana Bołesławity wiemy przynajmniéj, że aby zjednać sobie posłuchanie pewnéj części intelligencyi szlacheckiéj, trzeba najprzód nienawidzić wszystko co tchnąć może rewolucyą (czytaj powstaniem), nie mówimy już dzisiaj, ale wczoraj lub jutro ; następnie trzeba obnażyć Emigracyą Polską z wszelkiego prawa służenia Ojczyźnie, czyli "mieszania się do spraw krajowych." Tym sposobem można dla Emigracyi użebrać trochę . . . . litości, trochę grosza na chleb i książki, a dla kraju "umyć ręce od polityki, która w istocie prawie zawsze je wala," a zająć się oświatą ludu, zachowaniem narodowych pamiątek i ducha, szkółkami, dziennikami, wreszcie strzeżeniem, "aby węzły co niegdyś całość łączyły, nie pękły ; są to bowiem zadania nie tyczące polityki . . . a najpiérwszéj wagi."(Str. 20.)

Pytamy się jednak pana Bolesławitę, jakim to procesem chemicznym potrafi oddzielić wszystkie te nader szacowne i niezbędne zajęcia, albo raczéj co rozumie pod wyrazem polityka? Nam się zdaje, że kto tylko nie jest pisarzem dla pisania, malarzem dla malarstwa, nauczycielem dla nauczycielstwa, ale dla pożytku narodowego, kto oświeca lud o jego prawach i obowiązkach, kto wydaje książki i dzienniki nie dla zabawy i zysku, ale dla spełnienia służby narodowéj, tego rzemiosłem jest polityka, ten szczególniéj w teraźniejszém położeniu kraju jest koniecznym politykiem. Zapytajcie się nieprzyjaciół Polski, a oni was lapiéj oświecą jak wy sami, panowie Bolesławici, co to jest polityka Polska?

Tylko nie zapominajcie, że naród żyjący, a tém bardziéj naród w niewoli nie może się wyrzec żadnéj żywotnéj funkcyi ; jeżeli mu jest niezbędnym rozwój ekonomiczny, handlu i przemysłu ; jeżeli literatura i sztuki kształcić winny jego serce i dusze, to przede wszystkiém nieustanna praca i niezmordowane poświęcenie dla politycznego, niepodległego bytu, jest najwyższem jego zadaniem, gdyż od niego wszystko inne zależy.

Przed powstaniem 1863 r. wy poważni i umiarkowani patryoci, wy Bolesławici wszelkiego rodzaju, najbielsi pomiędzy białymi, czyście nie krzyczeli z całego gardła, tak ażeby was każdeń "rozsądny patryota" usłyszał : "precz z polityką, ona ręce wala, precz " z rewolucyą, z powstaniem, oświecajmy lud, zachowajmy narodowe " pamiątki, zakładajmy spółki handlowe, szkółki i dzienniki, tam 'jest zbawienie?"

Czyście nie uciekli z pola, kiedy naród po cudownéｍ przebudzeniu się w 1861 i 1862 szedł widocznie i raźno do zbrojnéj walki z wrogami? A kiedy wróg na godzinę téj walki zadzwonił, czyście nie zchowali do kieszeni waszego patryotyzmu, ażeby z za węgła psuć, krzywić, bękarcić i do upadku doprowadzić powstanie?

Dziś znowu z waszym specyfikiem występujecie, niepoprawni, i nie widzicie, że wasze oświecanie ludu, wasze szkółki i dzienniki są tylko jałmużną wrogów Polski, dopóty tolerowane, dopóki albo niemoc albo interes wrogów Polski pozwolą.

A więc nie zacieśniajcie granic pracom narodowym, nie zasklepiajcie ducha narodowego w jakimkolwiek empiryzmie, nie odmawiajcie nikomu prawa służenia krajowi według swego sumienia i poczucia, a chętnie się zgodzimy z wami, że "jedynym warunkiem, którego wymagać można (a nawet należy), jest chłód, wytrzeźwienie, beznamiętność."

Chłodu, wytrzeźwienia i beznamiętności potrzeba, ażeby ludzie, których kastowe przesądy nie zaślepiają, zrozumieli raz przecie, że w zaczarowaném kole szlacheckich półśrodków pozostawać wiecznie nie można ; że są prawdy uświęcone krwią narodu, które jako prawo obowiązującc wszystkich Polaków szanować należy ; że czy wcześniéj czy później Polska chwycić musi znowu za oręż, bo z takiemi jak jéj wrogi innéj rozprawy nie ma dla narodn, który żyć chce i powinien ; że przeto z najwyższego interesu narodowego wynika, ażebyśmy wszechstronnie i na każdém stanowisku pracowali nad wyrobieniem i połączeniem wszystkich sił naszych, nad jednością i solidarnością norodową, których jedyną dźwignią, jedyną busolą na wzburzoném morzu niewoli, jest wolność, równość i braterstwo.

Pan Bolesławita powiada : "Mimo *przekleństwa*, jekie dziś cięży na całéj Emigracyi, pomimo wstrętu do niéj *kraju*, który wszelkie z nią *najświętsze* nawet węzły potargał, jest ona jeszcze ze swego położenia, gdy ją boleść nie oślepia, gdy cierpieć umie nie szalejąc, najsprawiedliwszym sędzią, bo najbezstronniejszym spraw krajowych. W tém co się jéj nie tyczy przynajmniéj."

"Nie przyznajemy Emigracyi prawa mieszania się do robót i prac kraju, ani dziwacznych pretensyj kierowania niemi ; ale dla czegóżby stojący na stronie . . . *czyściéj i daléj* widzieć nie mieli od tych co *w kurzawie walki nieco pyłem zasypane mają oczy?*"

Najprzód przeczymy najuroczyściéj, z całéj mocy przekonania, ażeby przekleństwo kraju ciężyło na emigracyi, ażeby kraj potargał najświętsze z nią węzły. Trzeba miéć *pyłem zasypane oczy*, ażeby coś podobnego widzieć. Naród, któryby przeklinał tych co za jego wolność krew przelewali, któryby złorzeczył bohaterom i męczennikom swoim, któryby kamieniem rzucił na wygnańców swoich, taki naród bliskim by był upadku. Naród polski, mordowany przez obcych, mordowany przez część wyrodnych swych synów jeszcze się sam nie zarzyna przecie. Że kraj składający klientelę Bolesławitów złorzeczy Emigracyi, że dziennikarstwo zaboru Pruskiego i Austryackiego, fatalném usposobieniem natchnione, schlebia niedorzecznym niechęciom względem Emigracyi, z których tylko nieprzyjaciele Polski korzystają, to wiemy nie dzisiaj dopiéro, ale żeby naród polski miał podzielać te niechęci, żeby się wypierał swoich wiernych obrońców, temu nie wierzymy, temu stanowczo zaprzeczamy.

Co do prawa mieszania się Emigracyi do robót i prac kraju, nie raz już mieliśmy sposobność wypowiedzieć nasze myśli. Tu tylko dodamy, że tego prawa żadne sofizmaty białych czy szarych Bolesławitów nie potrafią odjąć żadnemu Polakowi, który swój obowiązek czuje i pojmuje. Nie prawa, ale możności Emigracyi brakuje. Gdyby była zdolną zrozumieć swoje posłannictwo z ziemi ucisku

do wolnych narodów, gdyby umiała korzystać ze swobody, jakiéj żadna część kraju nie używa, to by *w kurzawie* zaściankowéj walki, w téj grze dziennych interesów prowincyonalnych, w tém ciasném kole *loyalnych* wyścigów, które żywotne chwile i siły narodu marnotrawią, zajęłaby ważne i pożyteczne stanowisko nie tylko dla Galicyi i Poznańskiego ale dla całéj Polski, gdyż Emigracya jedna jest wizerunkiem całéj Polski. Prawa do takiego stanowiska nikt by jéj nie śmiał i nie mógł zaprzeczyć.

Na tém kończymy naszą odpowiedź autorowi "Rachunków." Innych przedmiotów nie dotykamy; jest w nich wiele słusznych i pożytecznych uwag, jest także i wiele błędnych i niedostatecznie rozwiniętych zapatrywań, zwyczajnie jak w książce, która o wszystkich i tym podobnych rzeczach chce traktować, żadnéj nie wyczerpując.

O SIŁACH NARODOWYCH.

LIST III.

Jeszcze wszystkim pamiętny na Litwie ów sławny Tyszkiewicz Józef, ozdobiony krzyżami, który na czele moskali i kozaków tratował ludzi i wybierał 1862 r. buntowników chłopskich do wysyłania na Sybir, by ukrócić hajdamactwo z woli Nazimowa, lub Ogiński (patrz *Dziennik Poznański*, styczeń 1862) oddający nieprawnie i niegodziwie chłopów Retowskich w sołdaty 1861 r. za to, że mówili, iż lepiéj by im było przy wolności niż pod najlepszym panem i t. d. A szkoda, mocno żałuję, iż brakuje mi statystycznych wykazów zamieszczanych w gubernialnych wiadomościach każdéj gubernii, by mym krytykom wyliczyć dokładnie, w iluset majątkach na gubernią były używane komendy wojenne do *uregulowania* włościańskich spraw. Te zajścia na setki liczone, te łozy przez zacnych pośredników nie jednokrotnie wymierzane, czy nie miały wywołać żadnych następstw? —Czyściciele gniazda rodzinnego powiedzą mi, że w majątkach Moskali tylko bili włościan nawracając ich na pańszczyznę. Ale trzymając się święcie przekonania, iż nie wszystko święte, co ludzie za ideał podają, i że na słońcu są plamy i skazy, odważam się tych plam szukać na ukochanych Litwinach, Rusinach i Koroniarzach, bez różnicy i gniewu, bo wierzę co jeszcze obyczajówka w łeb wpakowała: "że nic się bez przyczyny nie dzieję; każda rzecz musi mieć swe żrodło, przyczynę i swego naśladowcę." Więc choć ostatniego słowa dobrze nie przetrawiłem, to i początkowe są dostateczne by na nich polegać.

Dla czego szukam plam? Bo one były niewidziane i patrzono w nie jako w punkta świetlane, ztąd téż prawdziwe światło nie raz dla kontrastu nazwano ciemnością. Wiadomy fakt, którego nawet korespondenci *Niepodległości* nie zaprzeczą, że na Litwie tylko jednostki szły do powstania, całe massy się nie poruszyły jako jeden mąż; a nawet w wielu miejscach na Rusi lud bił powstańców. Dziś chcę rozpatrzyć przyczyny tych zjawisk.

Wywiesiwszy na chorągwiach jakiś hasło, od niego cofać się już nie podobna. Chorągiew wywieszona powinna ściągać tłum jednobarwny. Trudno jednak nagromadzić tłuszczę bezwiedną i w celu nikomu niedocieczonym. W wielkich miastach wprawdzie, zagapiwszy się na coś, od razu możesz zgromadzić trochę podobnych sobie, ale tam gdzie ludność mniéj skupiona podobne widowisko nie powtarza się często. Lud zatém cały nie podobna ruszyć błyskotném mamidłem lub obietnicą pieczonych gołąbków. U nas jednak nikt tego nie chciał pojąć. Dla ludu pisały się książki: "o Magiellonie królewnie Neapolitańskiéj," "o smoku złocistym" lub "żywot Ś. Genowefy" i tym podobne dziwactwa; słowem co było najgłuszego, najbardziéj oburzającego zdrowy rozum, to było tytułowaném jako pożywczy pokarm dla ludu wiejskiego, jako zasiłek duchowny. Księgi nabożne, w rodzaju Poczajowskiéj, "z najmędrszym nosem i najrozumniejszemi oczami Chrystusa," lub innych nabożeństw z komplimentami do Najśw. Panny jak "naczynie poważne i dziwnego nabożeństwa" i t. p. to miało wychować obywateli Polski, wraz z zaprawą Katechizmu o czci cesarza, który ojcowie wielebni napisali i uczyli po kościołach głosząc, iż cesarzowi wszech Rossyi (*sic*) winniśmy cześć, posłuszeństwo, wiarę i t. d. a Bóg zabrania najsurowiéj i każe wieczném piekłem "niecześć, niewierność, zdradę, zamieszanie, bunt." Najpopularniejsi i najzacniejsi ludowi pisarze daléj nie zaszli jak pisując o pacierzu, krówkach, słoneczku i kwiateczkach, każąc się modlić i prosić Boga, "a bozia łaskawa zrobi wszystko." (*Wieczory Wołyńskie.*—Kraszewski.) A jeżeli czasem wydano głos w rodzaju: "A może wam "będą mówili, abyście sypiąc na skroń popioły, klękli i w ciszy "czekali chwili, nim za was walczyć przyjdą anioły! o! nie "uwierzcie w ten głos nieśmiały; są dni pokuty, lecz są dni "chwały; w pierś się nie bije wojak wśród bitwy. Czyn—jest to "amen modlitwy!"—to wszyscy patrzyli się jak na rarogów i nie byli w stanie wydziwić się zuchwałości tych śmiałków. Ale takie głosy nigdy się nie drukowały a tylko młodzież z ust do ust je sobie podawała zagrzewając ducha do czynów. A lud?—Lud był martwy, widział złe: a gdy zaczęli dawać niby to jakąś wolność, a wszystko ożyło, ujrzał jakąś metamorfozę, którą objaśnić nie był w stanie ani pan co go wczoraj bił, ani pośrednik w rodzaju Chodźki (autora Pamiętników Kwestarza), który zamiast o wolności prawił o dobroci cara i stawił jako dowód obywatelstwa krzyżyk za xxv lat służby wiernéj i medal na szyi, jaki rozdany był pośrednikom, ani gubernialni i powiatowi, co woleli jak Skarzyński carowi na wieczne czasy w imieniu Litwy przyrzekać wynarodowienie Mohylewskiéj, Witebskiéj i Mińskiéj gubernii, lub jak Łapa, o którym nawet carowi zacny kolega Skarżyński powiedział, że szlachta Mińskiéj gubernii będzie chciała cała podać adres polski, ale tam jest Łapa, który tego nie dopuści i t. d. Lecz o marszałkach potém. Słowem, że nawet osoby całujące chłopa, u którego jeszcze plagi nie pogoiły się, nie zyskały u niego ufności. Gdyby on miał więcéj nauki, gdyby jego poczciwości worównywało światło, lub gdyby szlachta nie ociągała się jak najdłużéj, targując się o szarwarki, daremszczyznę i daniny, które późniéj tak w porę jéj wydarto, łatwiéj by rzecz poszła; lecz w tym stanie rzeczy nawet te wytrwałe jednostki, co ustawicznie a usilnie nad postępem pracowały, zrobić wiele nie mogły. Nastała chwila przechodowego fermentu, powszechnéj niewiary i zupełnego podejrzywania. Nawet i w ukazy carskie nie wierzono, a z głową obwisłą wychodzący z cerkwi chłopi, którzy się spodziewali usłyszyć wcale co innego niż im przeczytono, zda się wskazywali, że umiejcie tylko na rozpaloną żądzę wolności nalać oliwy przedniéj, a natychmiast płomień jaskrawy swobody wybuchnie. Statystyka batów rozdanych po tym akcie uwłaszczenia nauczyła gromady nie wierzyć nikomu, nawet i sołdatom nasyłanym dla propagandy przez czynowników. (D. c. n.)

Od osoby zostającéj w styczności urzędniczéj z władzami francuzkiemi otrzymujemy następującą komunikacyą:

Pewni Polacy, a byliby mocno podejrzani, niewątpliwie niebezpieczni dla Emigracyi, mają zamiar, taka przynajmniej wieść chodzi, skłonić do jakiego wystąpienia podczas bytności w Paryżu cara Alexandra.

Podobne zamiary, jeżeliby rzeczywiście istniały, byłyby niewypowiedzianie szkodliwemi Emigracyi, któréj Francya, tyle szlachetnie, udziela szacunku i uprzejmości. Ztąd wynikłoby, że rząd Francuzki mający prawo chcieć, aby święcie szanowano gościnność, którą wyświadcza zagranicznemu monarsze, byłby zmuszony użyć najsurowszych środków przeciw twórcom i spółdziałaczom. Dajemy przeto najżyczliwsze ostrzeżenie naszym braciom, aby nie dawali posłuchu tym podżegaczom. Bylibyśmy wysoko lekkomyślni i niewdzięczni, okazując niechęć względem gościnności, któréj rząd Francuzki innym udziela. Szanujmy dom, który nam zabezpiecza schronienie. Przytém takie wystąpienie nie podniosłoby naszéj sprawy, a niezawodnie nam by zaszkodziło.

Dziennik Poznański, zajęty głównie rozmaitemi domysłami i rachubami dyplomatycznemi, widzi w zjezdzie głów koronowanych na wystawę Paryzką nowy zwrot w polityce zewnętrznéj. Obecność mianowicie Cara i piérwszego ministra gabinetu Petersburgskiego w Paryżu ma być według tego dziennika chwilą stanowczego rozwiązania kwestyi Wschodniéj, a jako jéj nierozłącznego annexu, i kwestyi Polskiéj. *Dziennik Poznański* wierzy, że w skutku ugody pomiędzy Francyą a Moskwą może stanąć niepodległa Polska i dla tego wzywa Polaków wpływ na politykę Francuzką mających, ażeby w tak ważnéj chwili wszelkich starań użyli ku jak największemu pożytkowi narodowemu. Nie wiemy, zkąd mogą pocho-

dzić takie natchnienia i taka wiara. Jeżeli z "kół poważnych" Polsko-paryzkich, to *Dziennikowi Poznańskiemu* przypominamy, że z tych samych kół pochodziły owe zapewnienia do Rządu Narodowego o zbrojnéj interwencyi rządu Francuzkiego, które ostatnie powstanie zamieniły na niedołężną manifestacyą band uciekających. Gdyby rzeczywiście na zjezdzie Paryzkim miały się układać w jakikolwiek sposób sprawy Europejskie, to niezawodnie owe poważne koła najmniejszego na nie nie wywrą wpływu. Polska bezbronna, okrutnie poraniona, głosu miéć nie może tam gdzie Moskwa swoim interesem zaważy. Ale prawdopodobnie wszystkie te zjazdy głów koronowanych, zacząwszy od cara Moskiewskiego aż do sułtana Tureckiego i szacha Perskiego, będą tylko dopełnieniem ciekawości świata, które Paryż zgromadzi u siebie w 1867 r. Sprawy Europejskie, interesa dyplomatyczne nie rozwiązują się już w naszych czasach pomiędzy jednym a drugim balem. Koleje żelazne przerzucają teraz z największą łatwością krocie ludności z jednego końca Europy na drugi. Dla czegożby królowie i cesarze nie mieli korzystać z tego wielkiego wynalazku i zamiast swoje własne prowincye, zwiedzać obce kraje? Przed wojną 1866 r. panowała najściślejsza przyjaźń pomiędzy królem Prusskim a cesarzem Austryackim, któréj owocem było wspólne zgniecenie i rozszarpanie Danii. Czy to przeszkodziło panu Bismarkowi przygotowywać w cichości cesarstwo Niemieckie dla swego pana. Przed wojną 1866 r. król Prusski odwiedził cesarza Napoleona w Compiegne a pan Bismark w Biaritz, czy to przeszkodziło że w 1867 r. Francya i Prussy o mało nie wzięły się w zapasy? Wolno dziennikom krajów niepodległych zapuszczać się w nieprzebity labirynt bajek, domysłów i hypotez politycznych: jedne są organami rządowemi a więc służą chwilowéj potrzebie i odgrywają role, jakie im z góry są wskazane; drugie wypowiadają myśli stronnictw lub interesów szczegółowych i stósownie do tego tłómaczą wszystkie zdarzenia, najdrobniejsze pojawy. Ale organom narodu cierpiącego, narodu wielkiego nie zcześciami i przyszłością, nie wolno rzucać opinii publicznéj na fantastyczne przypuszczenia i odwracać uwagi od prac wewnętrznych, które jedynie przystają jego powadze.

Ze wszystkich doniesień, jakie dotąd czytaliśmy o wystawie etnograficznéj w Moskwie, pokazuje się, że ani jeden głos Polski nie zabłąkał się do téj matni Pansławistycznéj. Jest to prawdziwym tryumfem dla Polski. Nawet renegaci polscy nie śmieli stanąć pomiędzy zwołanemi służalcami Cara, a może *téż* odepchniętemi byli, jako zużyte już i niepotrzebne narzędzia. *Narodowość Ruska*, o któréj tak dużo Słowianofile gadają, miała za swoich przedstawicieli dwóch czy trzech Święto-Jurców lwowskich, to jest patentowanych renegatów owéj *narodowości Ruskiéj*. Za to od granicy Królestwa Polskiego aż do Moskwy komitety czysto Moskiewskie przyjmowały wszędzie z Carskim zapałem "braci" Czechów, Kroatów i Serbów; wszędzie widzieli grób Polski a na nim napis; *hodie mihi cras tibi*; wszędzie car, prawosławie i język Moskiewski przedstawiane im były jako ideał szczęścia dla całéj Słowiańszczyzny. W Petersburgu panowie Palacky i Rieger prosili o posłuchanie u Cara, zapewne w celu żądania pomocy przeciwko uciskowi Austryackiemu. Otrzymali posłuchanie, ale za pośrednictwem i w obecności ambasadora Aastryackiego. W Moskwie obiady i fety trwają podobno jeszcze, ale jakiś szczególny mróz oziębia je; służalstwo i widoczna żądza nowych grabieży psują wszystko; drapieżne pazury wychodzą na wierzch. *Grattez un Russe et vous decouvrirez un tartare.*

Pan Edward Talbot z Caen, rzeźbiarz, nie pisarz z zawodu, wydał w tych dniach jednę z najciekawszych broszur o Moskwie i Polsce pod tytułem: *L'Europe aux Européens*, Europa dla Europejczyków. Aby dziełku temu, pochodzącemu od pisarza bez poprzedniéj literackiéj sławy, zjednać ogólną wziętość, gmina Wolnych Mularzy Themis w Caen poleciła usilnie jego rozpowszechnienie wszystkim członkom tego rozgałęzionego stowarzyszenia. Nic bardziéj w porę nie było zrobioném, jak ogłoszenie drukiem téj wiernéj charakterystyki Moskali na parę tygodni przed przyjazdem Cara do Paryża i współcześnie z wystawą etnograficzną w Moskwie. Moskale nie są Słowianami ani Europejczykami, ale Tatarami i Azyatami. Rzeki Dźwina i Dnieper stanowią granicę pomiędzy Europą a Azyą. Autor czerpiąc swe wiadomości o historyi kryminalnéj Caratu z najpoważniejszych źródeł i śledząc jego objawy do najświeższych czasów, dowodzi że ten pozostał takim samym jakim był za Attyli i Dżengiskana. Moskwa zrobiła postęp w barbarzyństwie, ale nie w cywilzacyi; pomiędzy innemi nie przyszła jeszcze do księgi praw, nie wydała ani jednego prawnika, stan adwokacki zupełnie jéj nieznany. Prawosławie nie różni się od islamizmu: nie opowiada nigdy ewanielii, w jego cerkwiach nie ma nigdy kazań. Nawet tak zwana emancypacya nie podniosła moskiewskiego ludu, ale go tylko berdziéj zmongolizowała. Z niewolnika i własności bojarów przeszedł na niewolnika i własność cara, który bez ograniczenia może jego mieniem i życiem dziś rozrządzać dla osiągnienia celów zaborczych. Słowem, reformy i wynalazki, jakie Moskwa pożyczyła od Zachodu i zaprowadziła u siebie, nie przeistoczyły jéj barbarzyństwa, ale je uczyniły silniejszém, straszniejszém i groźniejszém. Koleje żelazne zbliżyły hordy mongolskie połowy Azyi o 25 godzin drogi do granic Francyi. Europa musi wybierać pomiędzy barbarzyństwem a cywilizacyą. Aby cywilizacyą ocalić, p. Talbot nie widzi innego środka jak przywrócenie Europy dla Europejczyków, wypędzenie Moskwy do Azyi i odbudowanie Polski od Karpat do Dźwiny i Dniepru, od Baltyku do brzegów morza Czarnego i Prutu. Po wypędzeniu Moskwy do Azyi, państwa Europejskie zamieniłyby się na stany zjednoczone, ustałyby wojny i nastąpiłaby ogólna redukcya armii stojących. Barbarzyństwo Moskiewskie to, dążące do opanowania Europy, grożące nieustannym najazdem, podżegające jedne państwa przeciw drugim, jest przyczyną podniesienia do przerażających cyfer: armii stojących na stopie wojennéj do 6 milionów żołnierza, a budżetów wojennych do 12 tysięcy milionów franków co rok. Co za marnotrawstwo zasobów i wycieńczenie sił żywotnych! Europa skazuje co rok swą młodzież na 24 milionów lat stanu bezżennego. Po odbudowaniu Polski, to marnowanie pieniędzy i ludzi musiałoby ustać. P. Talbot podaje więc całkiem nowy, po raz pierwszy podniesiony, i utopijny, ale redukcyą powyższych cyfr zupełnie usprawiedliwiony wniosek, ażeby państwa Europejskie się złożyły i Polskę od Moskwy wykupiły. Pomimo téj niepraktycznéj propozycyi, broszura pana Talbot zasługuje na odczytanie przez każdego ucywilizonego człowieka, i dla tego, idąc za przykładem loży Themis w Caen, wzywamy czytelników naszych, ażeby ze swéj strony przyłożyli się do jak największego jéj upowszechnienia.

Szanowny Redaktorze,—W roku zeszłym w Nr. 93 *Głosu Wolnego* był zamieszczony artykuł z Nancy dotyczący mnie. Nie odpowiadałem nań, gdyż był pełen osobistości i złéj woli. Zresztą koledzy moi mieli tę sprawę roztrząsnąć. Lecz gdy to nie nastąpiło dotąd, uważam się w obowiązku uledz namowom moich przyjaciół i ogłosić następujące objaśnienie mego postąpienia:

Przed opuszczeniem Nancy, w końcu 1865 roku, zdałem sprawozdanie ze stanu czytelni i jéj kasy delegowanym od ogółu czytelni. Nazwiska delegowanych: pp. Kochanowski, Kokowski, Mrozowski, Milatycki, Stengielmejer i Tyszkiewicz. Z tego sprawozdania okazało się, że dług tylko był w kasie czytelni. Następnie wszystkie książki, tak przysłane z Paryża, jako też nabyte na własność czytelni, złożyłem w bibliotece publicznéj miasta Nancy, bo taka była wola dawców i połowy stowarzyszonych. Pokwitowanie bibliotekarza Nanceńskiego znajduje się w bibliotece szkoły Polskiéj na Batignolles.

Co zaś do mego adresu, niewiadomego, według brzmienia korespondencyi z Nancy, to on aż nadto był znany autorom artykułu, gdyż przybycie moje do Paryża do szkoły Montparnaskiéj poprzedziły listy, zapewne dobrze mnie przedstawiające, skoro trzeba było poręczenia znanych władzy szkolnéj osób, aby mię przyjęto do szkoły.

Ufam że ten list znajdzie miejsce w twojém pismie, szanowny Redaktorze, i zostaję z winnym szacunkiem

K. Tracewski.

Paryż, 68, Boulevard du Montparnasse, 27 maja 1867.

---

w Drukarni Polskiéj, 1, Saudwich Street, Burton Crescent, London. W. C.